

## PURYTANIE SZKOCY

opowiadanie historyczne

WEDŁUG

WALTER-SCOTTA.

Dokończenie.

— Peggy! odezwała się poznawszy po głosie idących, pobiegnij żywo do stajni, okiełznaj konia, zaprowadź go za płot cierniowy i tam zaczekasz. Powiedźcie mi tylko czy nas nikt nie podsłuchuje?

— Sami jesteśmy matko, odrzekł Henryk, możesz mówić bez żadnej obawy.

— To Bogu dzięki! odezwała się Staruszka. Teraz posłuchaj mnie, jeżeli cię obchodzi los lorda Ewendala, to ratuj go gdyż znajduje się w największym niebezpieczeństwie.

— W jakimże? Mówcie matko.

— Słyszałam jak dragoni rozmawiali z sobą, że mają rozkaz podpisany przez Bazylego Olifanta jako miejscowego sędziego, do przytrzymania lorda i odstawienia go do więzienia. Oskarżają go o należenie do stronnictwa Stuartów, ale to tylko pozór, bo Bazylemu nie idzie o nie, tylko o zabezpieczenie się aby z czasem gdy się lord ożeni z panną Edytą, nie zostały odebrane dobra które wydał lady Małgorzacie. Mądry to ptaszek a przebiegły jak szatan, trzeba więc lorda przestrziedz....

— Dobrze matko, przerwał Henryk, zaraz jadę do niego, tylko czy zdołam go jeszcze uprzedzić?

— Bądź spokojnym, dragoni kazali przygotować sobie śniadanie i zaraz potem jadą spełnić polecenie. Zatrzymam ich o ile można najdłużej.

Morton ruszył natychmiast w podróż, i jadąc umyślił udać się wprost do Głazgowia aby władzę zawiadomić o nadużyciu Bazylego i zasłonić Ewendala od gwałtu jaki na nim zamierzono dokonać. Mając tam znajomego dowódcę, chciał od niego dostać w pomoc oddział żołnierzy, aby przy jego pomocy oprzeć się podstępowi Bazylego, ale pragnął przytem przestrziedz Ewendala aby się miał na baczności. Kłopotząc się jak to dopełni, spotkał pastuchów pędzących stado kóz na paszę, i między niemi z wielką swą radością poznał Gibbego, dawnego sługę w zamku Tillietudlem. Powitanie chwilę tylko trwało; Henryk wyjął kartkę papieru, napisał na niej słów kilka ostrzegających i obdarzywszy Gibbego datkiem pieniężnym, zalecił mu aby najspieszniej pobiegł do osady Kuddego, i pismo to oddał samej lady Małgorzacie do rąk jej własnych.

W tej chwili lady Małgorzata zajęta była przygotowaniem śniadania dla lorda Ewendala, który za godzin parę miał wyjechać dla zobaczenia się z Klawerhuzem. Gdy już wszystko było przygotowane z wielką obfitością i starannością, zaproszono lorda który wraz z siostrą i już narzeczoną panną Edytą weszli do salonu.

— Przebac lordzie, odezwała się lady Małgorzata, że zbyt skromnym przyjmuję cię śniadaniem, ale w mojem położeniu na lepsze zdobyć się nie mogę.

Nie lubię przytem gdy młody człowiek na czczo w drogę wyjeżdża. Mówiłam to właśnie królowi Karolowi II, kiedy w r. 1651 raczył łaskawie przyjąć śniadanie w zamku moich przodków, a on podnosząc kieliszek z winem za moje zdrowie rzekł:— lady Małgorzato mówisz jak wyrocznia!

Zaena dama wypowiedziała to wszystko bez żadnej przerwy, goście bowiem jej przy wyjeździe lorda Ewendala zbyt smutnemi byli zajęci myślami, aby mieli zważać na to co codziennie po kilka razy powtarzane słyszeli.

Gdy umilkła, odezwała się Edyta do Ewendala:

— Lordzie, zostań z nami i nie jedź, gdyż mam przecucie, że sprawa dla której się chcesz poświęcić bardzo źle się skończy.

— Być może panno Edyto, odrzekł Ewendal, mimo tego wiernym jej do końca pozostanę. Ale obawa twoja jest płonną, za mojem przybyciem....

W tej chwili wszedł dawny zamkowy piwniczey Gudyil, i oświadczył lady, iż jakiś człowiek pragnie się z nią zobaczyć.

— Jakiś człowiek?—powtórzyła lady, któż to taki? Czyż im się zdaje że przychodzą do mnie jak do kupca, gotowego zawsze na rozkazy tego co coś kupić pragnie?

— Jak się przybyły nazywa to wiem dobrze, ale milady nie lubi słyszeć tego nazwiska.

— Powiedz bez obawy i nie nudź!—odrzekła lady Małgorzata prostując się dumnie.

— Jest to milady Gibby, który teraz pasie kozy w Kitty a dawniej był pastuchem w Tillietudlem....

— Gibby, nazwisko to nie zdaje mi się obcem.

— Tak pani, jest to ten sam co pięć lat temu w dzień popisu wojskowego.....

— Więc czegoż on chce ode mnie? zapytała lady rumieniąc się z przypomnienia wstydu jakim ją wówczas nabawił.

— Pytałem się go, ale powiedział że musi się z samą panią zobaczyć. Zdaje mi się że nie jest trzeźwy zupełnie....

— To go wypchnij za drzwi, i powiedz żeby się wprzód wytrzeźwił. Może chce prosić o jałmużnę jako dawny mój sługa.

— Być może milady, bo cały łachmanami okryty.

Gudyil poszedł zanieść odpowiedź Gibbemu dobrze mającemu trunkiem zamąconą głowę, a choć ten ciągle mówił o pilności interesu, i naprzykrzał się o zobaczenie z lady Małgorzatą, wyrzucono go wreszcie za drzwi razem z listem który pokazywał.

Już w salonie miano wstawać od stołu, kiedy nagle wbiegł Kuddy i z przerażeniem zawołał:

— Lordzie uciekaj, już dom otaczają!

— Kto, co, dla czego?—sypnęły się zapytania z ust wszystkich powstających spiesznie od stołu.

— Przybył oddział dragonów prowadzonych przez Bazylego Olifanta.

— Ach! lordzie uciekaj! zawołała Edyta.

— Ukryj się, uciekaj! dołożyła siostra i lady Małgorzata.

— Tak, uciekaj lordzie, odezwał się Kuddy, Bazyl wyraźnie zasadzkę urządza, gdyż zatrzymał się przy drodze i wydaje oddziałowi rozporządzenia.

— Wszystko to być może, odrzekł Ewendal pałasz przypasując, ale uciekać nie mam powodu a Ba-

zyli nie ma żadnego prawa do popełnienia na mnie gwałtu. Wreszcie choćby przez pułk cały przebieć się potrafię. Kuddy powiedz Hollidajowi i Hunterowi niech się uzbroją i na koni wsiadą. Bądź zdrowa panno Edyto i zaena lady Małgorzato.

Pomimo proźb i przedstawień, Ewendal wsiadł na konia i w towarzystwie wiernej swej służby wyjechał z podwórza. Po jego odejździe zgiełk i przestracach owładnęły całym domem; przeleknięte kobiety płakały i cisnęły się do okien, przez które widać było garstkę ludzi konno jadących spuszcających się z pagórka na przeciw chatki Kuddego.

— Milordzie, uciekaj na lewo przez pola! zawołała Edyta wychylając się z okna.

Ewendal dał znak uspokojenia, i rozkazawszy służbie mieć broń w pogotowiu, postąpił ku Bazylemu stojącemu o kilkadziesiąt kroków przy drodze, otoczonemu oddziałem zbrojnych i w towarzystwie jakiegoś człowieka w prostym ubraniu, w którym pomimo starannego osłaniania się po dzikiej i zuchwałej postaci, po srogim i ponurem spojrzeniu łatwo można było poznać Burleya.

— Za mną! odezwał się Ewendal do swojej służby, a jeżeli nam przejazdu bronić będą, mnie naśladujcie.

Posunięto się więc ku Bazylemu, ale zaledwie zbliżono się ku niemu na kilkanaście kroków i Ewendal chciał coś przemówić, Bazyl zawołał:

— Oto zdraje! dajcie ognia!

Natychmiast usłyszano kilka wystrzałów. Ewendal sięgnął ręką do pistoletu, ale utrzymać go już nie zdołał i spadł z konia śmiertelnie raniony. Służba wystrzeliła także i Bazyl trafiony kulą w samo czoło bez życia padł na ziemię, czem oddział jego przerażony zaprzestał dalszego boju, ale Burlej zawołał:

— Śmierć Filistynom!—i z mieczem w ręku natarł na Hollidaję. Walka przerwana na nowo się rozpoczęła i byłaby pewno krwawo się skończyła, ale w tej chwili nadbiegł oddział jazdy przyprowadzony przez Henryka i urzędnika cywilnego. Dowodzący rozkazał natychmiast rozbroić walezących, rzuceno się więc ku nim ale Burlej rozpuściwszy konie ucieczką się ratował. Kilku dragonów natychmiast puściło się za nim w pogoń. W czasie tego zamieszania Ewendal wydawał ostatnie technienie: Henryk stał przy nim ratując umierającego przyjaciela. Poznał go Ewendal, ścisnął za rękę a nie mogąc już przemówić dał tylko znak aby go zaniecono do domu. Natychmiast spełniono jego żądanie, wszyscy łzami zalani otoczyli go wkoło, siostra rozpaczła; Edyta pochyłona nad narzeczonym łkała nie mogąc słowa przemówić, a lady Małgorzata modliła się z oczami w niebo wzniesionymi. W tem Ewendal ostatnich sił dobywając zwrócił się ku Henrykowi, i wskazując na Edytę i lady Małgorzatę wyszeptał:

— Henryku bądź ich opiekunem.

Były to ostatnie słowa szlachetnego człowieka, ostatnia myśl której wierny przez całe życie, takim do statniej chwili pozostał.

Po tych opowiedzianych wypadkach które tak smutne miały zakończenie, minęło dwa lata czasu w boleści i żałobie dla osób dotkniętych tak wielką stratą. W zamku Milnwood nie się nie zmieniło, pozornie tylko jej mieszkanka pani Alina Wilson, cokolwiek się więcej podstarzała i pochyliła. W chwili w której ją znowu widzimy, ubrana była staranniej niż zwykle; suknię miała na sobie jedwabną, świeży czepek z nowymi wstążkami, i opasana fartuchem krzątała się po pomieszkaniu wydając rozkazy dwom dziewczynom stanowiącem jej służbę domową i pomoc przy zajęciu gospodarskiem. W kuchni buzował suty ogień a przy nim pod dozorem kucharki, gotowało się w kilku garnkach i rądlach starannie okrytych pokrywami, i piekła się pieczeń na rożnie obracany przez małego pastuchę. Oprócz niego dwóch parobków zajętych było trzepaniem mebli i ustawianiem ich w wielkiej sali, która szelnie zawsze zamknięta od dni kilku została otworzoną, przewietrzoną i po oczyszczeniu z kurzu i zaduchu na nowo uporządkowaną. Wszystko to jasno pokazywało, że w zamku Milnwood gotują się na odbycie wielkiej jakiejś uroczystości, niezwykłej, nadzwyczajnej i rzadko niezmiernie zdarzającej się. Pani też Wilson z całą powagą i zakłopotaniem wydawała rozkazy, przechodziła do kuchni, ztamtąd na podwórze i wracając znowu do sali, ścierieczką wycierała poręcze krzeseł i obicia ścian, pragnąc gwałtem nadać im pozór jak najpojętniejszy, czego na nieszczęście zupełnie były pozbawione. Kiedy ostatni raz zjawiała się na podwórze, wołając o drzewo potrzebne do kuchni, po drugiej stronie zamku zatukotało i pokazał się wózek z uprzężą pary koników szkockich, które parszając żwawo biegły po drodze. W pierwszej chwili pani Alina spłoszona chciała wbiegnąć do zamku aby się pozbyć fartucha i poprawić nieład w ubiorze, ale osłoniwszy oczy ręką przy czole i wpatrzywszy się w przybywających, zatrzymała się szepejąc do siebie:

— To Kuddy z żoną. Ho! ho! wyszedł teraz na pana i jeździ własną bryczką ze służącym. Ktoby to w nim poznał teraz owego pokornego parobka, którego po nieszczęściu jakie spotkało pana Henryka lat temu już siedem, wygnałam ze służby razem z jego Matką. Biedna kobieta już na Boskim sądzie, niechże używa pokoju którego na ziemi przy swoim fanatyzmie znaleźć nie mogła.

Wózek stanął przed gankiem zamku, i Kuddy wyskakując z niego rześko na ziemię, podał rękę żonie i powitał z uszanowaniem gospodynią domu.

— Oto moja małżonka, dodał wskazując na Joasię, którą pani Wilson zapewne....

— Dodaj panie Kuddy, przerwała dawna Alina, prostując się dumnie, pani Wilson z Milnwood. Tytuł ten należy mi się.....

— Tak, pani Wilson z Milnwood, przerwał Kuddy. Wiem dobrze że nieboszczyk pan Morton mnie swoje zapisał pani na własność testamentem.....

— A ja także testamentem już przekazałam Milnwood na własność panu Henrykowi, ale dajmy pókój tak smutnemu przedmiotowi, odezwała się pani Wilson i zwróciwszy się do dawnej Joasi dodała:— więc to dawna panna Joasia Denison, wierna służebna panny Edyty?

— Tak pani i taką zawsze pozostałam, potwierdziła Joasia.

— Wiem o tem, wiem, niechże więc pani Kuddowa raczy być przekonaną.....

— Pani Kuddowa z Fairy-Grove, poprawił Kuddy głowę w tył przechylając. Jest to własność prawnie do mnie należąca.

— Własność?—zapytała Alina brwi marszcząc, nie wiedziałam.

— Tak pani, wczoraj lady Małgorzata urzędownie to przyznała, odrzekł Kuddy. Wprawdzie dla nas starych żołnierzy tytuł to drobnostka, ale co się należy to należy.

— To prawda, potwierdziła Joasia, tylko proszę cię żołnierstwem swoim nie przechwalać się, bo od oblężenia zamku widok żołnierza przejmuję mnie dreszczem. Och! cóż to były za czasy okropne!

— Już przeszły, odezwał się Kuddy, nie budźmy je z mogiły przeszłości.

— To prawda, potwierdziła pani Wilson, i zwracając się z przesadną ceremonialnością ku Joasi, z pewnym naciskiem w głosie dodała:—niechże więc pani Kuddowa z Fairy-Grove wraz z małżonkiem swoim, raczy przejść do salonu zamku Milnwood. Pan Kuddy zapewne dobrze go pamięta, bo od niego to gdy służył u nas za parobka, rozpoczęły się wszystkie nieszczęścia pana Henryka.

Joasia przygryzła wargi i zarumieniła się, Kuddy westchnął i odrzekł:

— Prawda że nieszczęścia, ale te przeszły i rozpoczęły się dni szczęścia. Gdybym nie był parobkiem w Milnwood, nie zostałbym później żołnierzem, a nie powąchawszy prochu.....

— Chyba wrzącego rosołu, przerwała Joasia z udaną powagą.

— Ach! słyszałam o tem, z uśmiechem potwierdziła pani Wilson, słyszałam jak się dzielnie wówczas znalazła Joasia..... przepraszam, pani Kuddowa z Fairy-Grove.

— Tak, tak, wypadku tego nigdy nie zapomnę, odezwał się Kuddy z właściwą mu swobodą. Kask który osłonił mnie od śmiertelnego może oparzenia, mam zawieszony nad łóżkiem, szanowany jako pamiątka.....

— Jedynego bohaterstwa z czasów wojennych,

dołożyła Joasia tłumiąc w sobie śmiech jakim miała wielką chętkę wybuchnąć. Pani Wilson na prawdę się rozśmiała i wprowadzona w dobry humor, jeszcze raz zaprosiła Kuddych aby raczyli przejść do salonu.

— Nie pani, odrzekł Kuddy, pomimo tak znacznego polepszenia mego bytu, nie zapomniałem że byłem ubogim pacholkiem. Joasia niech przejdzie do pokoju pani Wilson a ja zatrzymam się w kuchni, żeby pospieszyć bez mitręgi na przybycie gości z Tillietudlem.

— W kuchni?—odezwała się pani Wilson, ale to być nie może, panie Kuddy z Fairy Gro.....

— Nazywaj mnie pani po prostu jak dawniej tylko Kuddym. Tytuły wszystkie to dzieciństwo, najpiękniejszym z nich tytuł uczciwego człowieka, a ten przyznali mi wszyscy państwo z zamku Tillietudlem i nim chlubię się jak skarbem drogocennym.

— Hm! mruknęła pani Wilson, taka skromność godna pochwały, a ja..... przyjąłam cię.....

— Jak mnie pani przyjęła, przerwał Kuddy zobaczywszy wzruszenie Staruszki, nie na to nie zważałem.....

— Jakże żałuję..... jakże mi przykro..... szeptała pani Wilson ocierając oczy.

— A na dowód że nie mam najmniejszego żalu, mówił dalej Kuddy także z pewnem wzruszeniem w głosie, pozwól pani że ucałuję zacne twoje ręce które wypiastowały pana Henryka, człowieka najzaniejszego w świecie, mego dobroczyńcę i prawdziwego przyjaciela.

— O! mój pocziwy Kuddy, zawołała Alina z płaczem całując z uczuciem w głowę Kuddego ku jej rękom nachylonego. Henryk to moja chluba, jedyna już pociecha na świecie. Kocham go jak syna i kocham wszystkich co go kochają. Jakże się cieszę słysząc cię tak mówiącego o mym wychowanku. Mój Boże! lat trzydzieści zbiegło jak jedna chwila, on był niemowlęciem, a ja młodą kobietą, dziś on dojrzałym mężczyzną a ja..... babiną przygarbioną i już chylącą się ku grobowi.

— To wszystko Bóg tak rozporządza, odezwał się Kuddy łzy ocierając. Przyjdzie czas że i my podstarzali nachylimy się nad grobem, pocieszeni tem przynajmniej, że nie pozostawimy po sobie złego wspomnienia.

— Jakież smutne myśli w dniu tak radosnym, przerwała Joasia. Oto pogadajmy lepiej o naszym kochanym państwie, którego przybycia co chwila się spodziewamy.

— Tak, to prawda, odezwała się pani Wilson, więc ślub panny Edyty z moim kochanym Henrykiem odbył się z tak wielką wspaniałością?

— Sam król był na nim obecny, odrzekła Joasia. Panna Edyta wprawdzie po śmierci tak niespodziewanej swego narzeczonego lorda Ewendala, postanowiła nie wchodzić w żadne związki małżeńskie,

ale w końcu ujęta poświęceniem się dla nich pana Henryka i napisaniem listu przez samego króla, zgodziła się wreszcie na przyjęcie ręki towarzysza swego od lat dziecińczych.

— Więc sam król wdał się w tę sprawę?

— Tak pani, teraz lady Małgorzata odziedziczyła nie tylko zamek Tillietudlem ale i wszystek majątek po niegodziwym Bazylim Olifancie z prawa sukcesyjnego do niej należący, całe swoje mienie przepisała na własność wnuczki swej a dziś już zamężnej pani Mortonowej.

— Boże! zawołała wzruszona Alina, dzięki ci, teraz już mogę umierać widząc szczęśliwym mego ukochanego Henryka.

— O! będzie bardzo szczęśliwym, odezwała się Joasia, bo dostał za żonę panienkę tak dobrą, tak szlachetną, że lepszej pewno nie znajdzie.

W tej chwili odezwał się trzask z bicia i zatoczyła się przed zamek ogromna karetą, ciągniona przez cztery konie. Stało za nią dwóch lokai a czterech konnych tuż przy niej postępowało. Henryk jechał na czele, poskoczył ku gankowi i z siodła lekko zeskoczywszy, przybliżył się do drzwiczek karety aby dopomóc do wyjścia z niej lady Małgorzacie i młodej swojej małżonce. Kuddowie i pani Wilson pospieszyli na przyjęcie przybyłych gości.

— Pierwszą naszą wycieczkę jako małżonkowie, odezwał się Henryk do Aliny, do Milnwood dopełniamy, żeby dać dowód, jak cię pani Alino szanujemy uważając jakby najbliższą nam krewną.

— O! moje dziecko, o mój synu kochany, zawołała Alina wyciągając ręce ku Henrykowi, pójdź w moje objęcia dziecko mojego serca.....

— Pani Alina, przerwała lady Małgorzata poważnie, wzruszenia niszczy spokój duszy, zostawmy je na później. Król pisząc list swój, dał dowód wielkiej życzliwości dla Henryka: umiem cenić jego dobroć i zaszczyt jakim mnie obdarzył. Nie pierwszy

to raz obdarowaną nim zostałam, a przyjęcie śniadania przez króla Karola w zamku Tillietudlem, nie wyjdzie mi z pamięci do końca życia. Pamiętam jak dziś.....

— Babcie!—przerwała Edyta, przejdźmy do zamku, bo wiatr cokolwiek chłodny powiewa, lękam się więc abyś się Babcie nie zaziębiła.

— Przejdźmy więc, odrzekła lady Małgorzata podając rękę Henrykowi, a zobaczywszy wysuniętą z po za słupa jakąś twarz wieśniaka ciekawie choć skrycie w nią się wpatrującą, zatrzymała się mówiąc:

— Co to za człowiek? Zdaje mi się że go znam.....

— To parobek tutejszy, odezwał się Kuddy zasłaniając sobą natręta.

— A! parobek, zdawało mi się że to..... Gibby.

Był to on jednak zostający w służbie u Kuddego, który pomimo zalecenia, aby pokazaniem się nie obudził przykrych wspomnień w lady Małgorzacie owego tak nieszczęśliwie odbytego popisu, nie mógł wytrzymać aby choć ukradkiem nie przyjrzeć się swojej pani. Kuddy zburczał go za to:

— Ej! taka mała rzecz, odrzekł Gibby, siedem lat przytem minęło....

— Tak, to prawda, przerwał Kuddy, że to rzecz mała, ale nie zapominaj mój niegdyś towarzyszu, że względem każdego powinniśmy unikać nawet i drobnotek gdy wiemy że boją.

Gibby zawstydzony zwiesił smutnie głowę i poszedł do kuchni, żeby pomagać do mycia talerzy i zjadania resztek z uczyty przygotowanej dla przybyłych gości. A była ona niezmiernie świetną i obfita. Gibby tak się nią uraczył, że później wspominając o niej uśmiechał się i obliżywał z niezmiernym łakomstwem. Dzień ten stał się uroczystością corocznie powtarzaną, i pani Wilson zawsze przyjmowała swoich gości z podobną wystawnością, ciesząc się że pokrzywdzeni zostali nagrodzeni a krzywdziciel ukarany.

KONIEC.

